

Zbłąkane dzieci

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto:

"Człowiek nie wie jakie miejsce ma zająć,
wyraźnie jest zbłąkany i strącony ze swego
prawdziwego miejsca, bez możliwości odszukania
go. Szuka go wszędzie z niepokojem i bez skutku,
w nieprzeniknionych mrokach."
B. Pascal

Opowiem wam teraz dziwną historię, którą usłyszałem w dzieciństwie i do dziś nie jestem pewien, czy gdzieś wydarzyła się ona naprawdę, czy powinienem ją raczej między bajki włożyć.

Zostawiam to waszemu osądowi.

A było to dawno temu. W jednej z miliardów galaktyk jakie pędzą przez niezmierną pustkę kosmosu, oddalając się od siebie szybciej i szybciej, istnieje układ słoneczny obiegający galaktyki wraz ze stu miliardami podobnych gwiazd, a w nim jako trzecia od słońca planeta zwana Ziemią. To na niej właśnie żyły wraz z całą przyrodą istoty rozumne nazywane się ludźmi. (Dla wyjaśnienia dodam, że ludzie — to społeczeństwo, zaś jednostka — to człowiek. Już sam fakt tej podwójnej nazwy świadczy, że było z nimi coś nie tego... ale to tylko taka luźna dygresja. Prawdą natomiast jest, że „człowiek” to naprawdę brzmiało dumnie w poszczególnych przypadkach, natomiast „ludzie” — już nie! Kto potrafi to pojąć, ten zrozumie na czym polegał ich wielki problem).

Matka Natura, której zawdzięczali swe istnienie była dla nich ani nie mniej, ani nie bardziej okrutna niż dla innych swych dzieci ze świata zwierzęcego. Wpisała więc im takie same prawa rządzące ich zachowaniem w określonych sytuacjach, jak i pozostałym swym dzieciom — zwierzętom. Choć ogólny sens tych norm można było zamknąć w jednym uniwersalnym prawie: „Zjadaj innych, lecz sam nie pozwól się zjeść, spłodź potomstwo i wychowaj je, a potem nie jesteś już potrzebny” — to jednak na drogę życia dostały od niej te istoty rozum, dzięki któremu osiągnęły samoświadomość i zdolne były pojąć abstrakcje, który odróżniał je od zwierząt i stawiał ponad nimi, a także garść bardziej szczegółowych praw, które wpisała głęboko w ich jestestwa tak, że stały się one immanentną cechą ich natury, ich człowieczeństwa. Ułożyły się one w swoisty dekalog, który tak oto brzmiał:

1. „Nade wszystko pożądam władzy”. Kiedy dorośniesz walcz o przewodzenie w stadzie lub w społeczności w której żyjesz. Pamiętaj: „Cel uświęca środki” - jest to dewiza każdej władzy, a zatem nie wahaj się przed ich użyciem; każda podłość, każda zbrodnia, a także niegodziwość, hipokryzja i zakłamanie, znajdzie tutaj swe uzasadnienie i pole do popisu. Bądź bezwzględny, nietolerancyjny i okrutny dla swych rywali do władzy. Rywalizacja będzie jedną z silniejszych potrzeb twojej natury.

2. „Zabijaj”. Większość świata zwierzęcego kieruje się tym prawem, aby przeżyć, a ty możesz stosować je jeszcze w wielu innych sytuacjach: np. w obronie własnego życia i swych najbliższych, w obronie terenu, który zajmujesz, a także w walce o ten teren. Podczas polowania i zdobywania pożywienia, podczas rywalizacji o samicę, a także bez specjalnego powodu, gdy ktoś stanie ci na drodze do upragnionego celu.

3. „Rozmnażaj się”. Po to dostałeś możliwość przeżywania z tego największych przyjemności, aby robić to często i skutecznie. Rób to z tyloma partnerkami, ile tylko będziesz w stanie zaspokoić. Aby cię jednak związać na dłużej z jedną, która da ci potomstwo, dostałeś jeszcze dodatkowo miłość — najpiękniejsze uczucie jakie możesz przeżyć. To ona będzie uświęcała związek dwojga istot sobie bliskich, póki będzie trwała. Ale z góry uprzedzam — to uczucie, choć tak piękne i wzniosłe — nie jest wieczne. Zatem nie bądź naiwny i nie czyń dozgonnych przysięg.

4. „Cudzołóż i pożądam żonę bliźniego swego”. Bo dla Matki Natury nie istnieje coś takiego jak „świętość związku małżeńskiego” czy też „święty sakrament małżeński”. Dla mnie każda istota to tylko samiec lub samica i nie ma dla mnie znaczenia, że ktoś uważa daną samicę za własność. Dlatego żadne „święte sakramenty” ani kontrakty ślubne nie są przeszkodą dla miłości, jaka zdarza się pomiędzy partnerami będącymi już w odrębnych związkach

mażeńskich.

5. „Nie czcij i nie kochaj ani ojca swego, ani matki swojej. Kochaj natomiast swoje dzieci.” Gdyż jedyną trwałą więź jaką wam zakodowałam w waszych naturach, to uczucie miłości i poświęcenia matki do dziecka. Ojciec już w dużo mniejszym stopniu temu podlega. Aby zaś dziecko odwzajemniało się tym samym, musicie go nauczyć tego, zaszczepić mu uczucie miłości rodzicielskiej i szacunku dla starszych. Wyłącznie dla waszego dobra. Ja zadbałam o dobro waszego potomstwa, czy to mało?

6. „Twój umysł nie będzie tolerował stanów nieokreślonych”. Dlatego tak ważna będzie dla ciebie potrzeba wiary w jakąś prawdę o twym świecie, obojętnie jaka ona by nie była, ale zazwyczaj będzie ona wiązała się z korzyścią dla ciebie. Tak będzie, iż za prawdę będziecie uznawać to co jest dla was korzyścią jedynie. Dodatkowo dla obrony wiary w przekonania, które nabyłeś i uznałeś za swoje własne, otrzymałeś ode mnie prawo „dysonansu poznawczego”. On to będzie powodował, iż na każdą próbę zburzenia twego błęgiego stanu *pewności* w prawdziwość poglądów, które wyznajesz, odpowiadać będziesz niechęcią lub wręcz agresją. Za żadne skarby nie pozwolisz sobie zburzyć *wpojonego* ci światopoglądu a tych, którzy staraliby cię przekonać, iż jest on fałszywy — uznasz za swych wrogów czyniących zamach na twą wolność sumienia.

7. „Zajmij sobie jakiś konkretny teren i urządz się na nim”. A jeśli będzie już zajęty, zajmij go siłą, jeśli będzie cię na to stać. Po to abyś mógł żyć potrzebna ci jest przestrzeń do życia, teren do polowania. Dlatego tak mocno wpoilałam ci potrzebę obrony i walki o niego. Terytorializm będzie jedną z silniejszych twych potrzeb. Twój byt zależeć będzie od tego, czy potrafisz znaleźć skrawek wolnego terenu i obronić go przed innymi. To bardzo ważne. „Nie możesz żyć w ciasnocie”. Z powodu nadmiernego zagęszczenia, będziesz odczuwał stres przejawiający się zwiększoną pobudliwością i agresją. Jednym słowem — odradzam ci życie w mieście.

8. „Odczuwaj niechęć i agresję w stosunku do obcego”. A także pogardę i lekceważenie, bo każdy obcy może być twoim potencjalnym wrogiem lub rywalem. Może być zagrożeniem dla twej egzystencji twojego bytu, a także bytu twoich bliskich. Jeżeli to możliwe — najlepiej pozbądź się go.

9. „Kradnij. Staraj się odebrać obcym ich własność”. Gdyż dla Matki Natury żadna prywatna własność nie istnieje. Jest tego, kto potrafi ją zdobyć i obronić przed innymi. A także: „Kłam, oszukuj, bądź obłudny i niesprawiedliwy”. Po to dostałeś rozum, aby pomagał ci on w oszukiwaniu innych współbraci, abyś do wyznaczonego sobie celu szedł najkrótszą drogą, depcząc i roztrącając bardziej nieśmiały lub niezdecydowanych.

10. „Będziesz przywiązany do miejsca gdzie się wychowałeś i spędziłeś dzieciństwo”. To prawo wyzwalać będzie w tobie nostalgię za krajem i chęć powrotu przed śmiercią w rodzinne strony. Jest ono niejako konsekwencją prawa nr 7.

Te prawa będą kierowały waszym zachowaniem w różnych sytuacjach i to one będą decydowały o waszej przyszłości, ponieważ ja — Matka Natura - wpisałam je głęboko w wasze jestestwa. Możecie się buntować przeciwko nim, ale to i tak nic wam nie da; chcecie tego czy nie — jesteście ich niewolnikami.

Matka Natura więcej już nie zadawała sobie wychowawczego trudu, uznawszy widocznie, iż powinno im to wystarczyć na drodze rozwoju, a w razie czego i tak zawsze mogą kierować się instynktem, którego nie odebrała im przecież, dając rozum. Dalej ludzie musieli radzić już sobie sami. I tak było:

Poznawali swój świat krok po kroku, a wszystko w nim było straszne i niepojęte. Jednak najbardziej niezrozumiała, przerażająca i obca była dla nich sama Matka Natura. Jej trudne do zrozumienia prawa, a nade wszystko przepiękne skutki ich działania, przerażały ich i nieodmiennie budziły trwogę w ich sercach;

Kiedy oślepiający błysk rozświetlał zniemacka ciemność nocy i z ogłuszającym hukiem uderzał w wysokie drzewo, rozszczepiając je jak zapałkę i zapalając w jednej chwili,... kiedy potężny wicher wyrwał z korzeniami olbrzymie drzewa, łamiąc je jak kruche patyki; Kiedy wody rzeki nagle występowały z jej brzegów i rwącym potokiem pędziły przed siebie zabierając nawet wielkie głazy, topiąc zwierzęta i niszcząc roślinność,... kiedy strugi deszczu lały się z zachmurzonego nieba całymi tygodniami, a dotkliwie zimno nie pozwalało wytknąć nosa z jaskini,... kiedy góra zaczynała dymić i drżeć w podstawach, a potem wybuchała nagle ogniem i pośród przerażającego huku wypluwała ognistą lawę, głazy i olbrzymie ilości popiołu przysypującego wszystko co znalazło się w jej pobliżu,... kiedy mróz ścinał wody rzek i jezior, a z nieba zaczynały lecieć miliardy białych płatków, pokrywając miękkim puszystym całunem

całą siemię jak okiem sięgnąć i na długi, długi czas czyniąc ją niełaskawą dla roślin i zwierząt,... kiedy ziemia zaczynała drżeć w posadach, rozstępując się i zapadając w siebie, zamykając w śmiertelnej pułapce tych, którzy znaleźli się tam nieopatrznie,... kiedy bezlitosne słońce wysuszało swymi palącymi promieniami każdą kroplę wody, tak potrzebną przecież do życia żywym istotom,... kiedy dzikie zwierzęta napadały, rozszarpały i zjadały inne, a nierzadko czyniły to także ze współplemieńcami ludzi,... kiedy zdarzały się inne bardziej lub mniej podobne, ale nieodmiennie budzące strach wydarzenia — ludzie drżąc z przerażenia, zadawali sobie zawsze wtedy te same pytania: — Dlaczego tak jest?... dlaczego tak się dzieje? - Nie mogąc znaleźć na nie odpowiedzi przez długi, długi czas, do powyższych pytań dodawali następne: - Czy te przerażające wydarzenia są może karą dla nas? — Na to pytanie również długo nie potrafili znaleźć odpowiedzi, więc dodali jeszcze jedno: — Jeśli są karą, to za co?... i od kogo? — A ponieważ i na nie, nie udało im się odpowiedzieć zadowalająco, uznali, iż w razie czego lepiej nie złościć tajemnych, strasznych mocy,... że lepiej żyć z nimi w zgodzie, a najlepiej będzie przypodobać im się i przekupić je stosowną ofiarą. Tak też i zaczęli robić.

Z czasem ofiara stała się stałym elementem współpracy ze swą Matką Naturą. Elementem osławiania ich świata i rządzących nim potężnych sił. W swych bezpiecznych jaskiniach obmyślali i odgrywali jej rytuał, malując na ścianach jego symboliczne znaczenie i opisując umownymi znakami najważniejsze wydarzenia z ich życia. Tak właśnie powstawały galerie w jaskiniach Lascaux, Altamiry, Les Trois Freres, Isturitz, Markam, Les Combarelles... i w wielu, wielu innych miejscach będących żywą kroniką tamtych czasów. Ale to tylko taka luźna dygresja. Nie wyprzedzajmy faktów.

Jednym słowem; strach był doradcą ludzi w poznawaniu praw ich Matki Natury, a strach jak wiadomo nie jest najlepszym doradcą. Ale czy mieli oni wtedy alternatywę?... Czy mogli zdać się na coś innego, niż swój wielce niedoskonały rozum, kierujący się w większym stopniu instynktem, niż przesłankami logicznymi?... Czy w tych warunkach mogli inaczej poznawać swój świat i inny stworzyć sobie obraz rzeczywistości w której przyszło im żyć?... Nie!... to było po prostu niemożliwe. Więc wierzyli (a właściwie powinno się powiedzieć „wiedzieli”, bo wiara zakłada z góry pewną dozę niepewności, a oni przecież wtedy nie mieli żadnych wątpliwości co do prawdziwości wizji świata, jaką sobie stwarzali... wtedy jeszcze nie!), zatem wierzyli, że ich świat zajmuje centralne miejsce w przestrzeni kosmicznej, a oni sami mieszkają w jego środku, w jego pępku. Członków swego plemienia określali mianem „prawdziwych ludzi”, w odróżnieniu od „nie-ludzi” obcojęzycznych i wrogo nastawionych. Wierzyli też, iż stwarzanie świata rozpoczęło się od góry kosmicznej, która pierwsza wyłoniła się z wód Chaosu. To ona jest miejscem *połączenia* świata ludzi ze światem bogów i to na niej odbywają się ich epifanie, ... wierzyli, że kosmos można zrozumieć na wzór żywego organizmu — człowieka i że tak samo jak człowiek jest on dogłębnie spolaryzowany, którego głowa jest wysoko w górze, w „świętej” przestrzeni nieba, a pozostałość w świecie widzialnym, którego podstawową cechą jest również płodność.

Zatem Naturze przypisywali płciowość, czego implikacją były obrzędy o charakterze hierogamii, ściśle związane z porami roku. Mieli także swoisty podział przestrzeni na „sacrum” i „profanum”, a także specyficzne podejście do czasu, które ogólnie biorąc przejawiało się w przekonaniu, iż ten kto umie go *zmierzyć* ma nad nim *władzę*,... wierzyli, iż w gwiazdkach zapisana jest ich przyszłość, dlatego też bacznie je obserwowali zawsze, starając się poznać swój los,... wierzyli jeszcze w wiele innych „rzeczy”, np. w to, że woda i ogień mają oczyszczającą moc, że wysokie drzewo — tak samo jak i góra — jest miejscem połączenia nieba z ziemią, dlatego symbolikę „świętego drzewa” stosowali bardzo często w swej kosmogonii,... że *święto* jest innym czasem, tak samo jak przestrzeń sakralna jest *inną* przestrzenią,... wierzyli w magiczną moc liczb, dlatego wiele z nich miało symboliczne znaczenie i były często stosowane w opisach świata człowieka.

Konsekwencją tych wierzeń były kultury; Matki Ziemi, Wody, Powietrza, Ognia, jednym słowem — kult Matki Natury (późniejszy panteizm). Ludzie czcili ją, ale i bali się jej zarazem. Nie mogli jej wybaczyć okrucieństwa i braku litości dla swych dzieci. Lecz nade wszystko nie mogli wybaczyć jej istnienia *śmierci*. Była ona dla nich w jednakowym stopniu niepojęta co i przerażająca. Nie umieli wytłumaczyć sobie, dlaczego współplemieńcy, którzy odeszli na zawsze z ich życia, powracają w ich snach?... Czyżby czegoś od nich chcieli?... Czyżby próbowali coś im przekazać?... a zatem muszą oni *gdzieś* istnieć... ale gdzie?

Próby odpowiedzi na te pytania spowodowały powstanie najstarszej religii człowieka — animizmu. Jego zmienione formy można odnaleźć we wszystkich wierzeniach ludzi. Powróćmy

jednak do tych istot, które z mozołem poznawały swój świat i które już na samym początku tej drogi poznania doszły do przekonania, iż lepiej żyć w zgodzie z nieznanymi, ale potężnymi siłami Natury, dlatego, aby je przychylnie do siebie ustosunkować należy składać im ofiary, według zasady, iż uzyskać można tylko coś za coś. Nic za darmo. Na tej drodze rozumowania doszli do etapu, który można scharakteryzować „życie za życie” — człowieka w zamian za dar życia od bóstwa. Była to najwyższa i najcenniejsza ofiara jaką człowiek mógł złożyć swojej Matce Naturze, aby zapewnić sobie jej przychylność i łaskawe wejrzenie w swój los.

Potem, kiedy już nieco zmadrał, doszedł on do przekonania, iż wystarczy w tym samym celu ofiarowywać życie zwierząt, czy nawet roślin. Nie mówiąc już o jeszcze późniejszym czasie, kiedy bóstwa stały się tak wybredne, że zadowalały się kosztownymi przedmiotami, ale to tylko taka luźna dygresja. Nie wyprzedzajmy faktów.

A faktem jest, iż Matka Natura nie rozpieszczała swych dzieci, oj nie!... Ból, cierpienie i strach — były im najbardziej znanymi stanami emocjonalnymi, a o szczęściu, sprawiedliwości i bezpieczeństwie mogli tylko pomarzyć. Czy zatem dziwnym się może wydawać fakt, iż w końcu te biedne istoty po macoszemu traktowane przez swoją rodzicielkę, zbuntowały się i wydedukowały wprawdzie, że skoro jest Matka — musi być też i Ojciec - postanowiły go odszukać i poznać osobiście?

To był nieunikniony etap na ich drodze rozwoju.

Pewnego razu zatem — umówiwszy się wprawdzie między sobą — zebrały się one i wyruszyły na poszukiwanie swego Prawdziwego Ojca. Wierzyły bowiem gorąco, że musi on istnieć i że w końcu znajdą go i poznają. Trzeba przyznać, iż Matka Natura zachowała się wtedy z godnością; Nie błagała ich, aby tego nie robiły, nie czyniła im wyrzutów, iż ją opuszczają. Po prostu, w milczeniu i z zaciętą twarzą pozwoliła im na ten czyn, choć zapewne musiała wiedzieć, iż te poszukiwania skończą się fiaskiem i prędzej, czy później marnotrawne dzieci powrócą do niej, błagając o przebaczenie.

Któż wie jednak co wtedy czuła w swym sercu?

I tak zaczęła się ich wędrówka, pełna niesamowitych przygód, pomyłek, a przede wszystkim pełna złudzeń i nadziei. Ileż to istot poznali na tej drodze, które podawały się za ich Ojców, a w najgorszym razie za opiekunów?... Iluż fałszywym Ojcom służyli w przekonaniu o ich autentyczności i wyjątkowości?... Aby to opisać trzeba by poświęcić wiele, wiele miejsca i czasu.

Faktem jest, iż ten wspomniany czas mijał nieustannie, a oni wciąż i wciąż szukali swego prawdziwego Ojca, nie tracąc przy tym nadziei, iż znajdą go wreszcie. Aż po długim czasie bezowocnych poszukiwań, po wielu trudach i porażkach, po wielu rozczarowaniach i zawodach, po przejściu długiej drogi poznania świata — znaleźli w końcu swego prawdziwego Ojca: Byt, który, jak utrzymywał, był nie z tego świata, ale który stworzył ten świat i te istoty. Byt, który nie tylko dał im życie, ale też jego sens: mieli oni zaludnić ziemię, czynić ją sobie poddaną i panować nad zwierzętami,... no i oczywiście służyć mu z oddaniem i poświęceniem, co wydawało mu się tak oczywiste, iż nie było nawet o czym mówić.

Radość ludzi była nie do opisanego, a zadowolenie nie miało granic, chociaż jak się potem okazało przedwcześnie się cieszyli biedacy. Bowiem Ojciec ich okazał się tyranem i despota, był bardzo apodyktyczny i zazdrosny. Kiedy mu powiedzieli, iż na swej drodze spotkali wielu fałszywych ojców i że przez jakiś czas służyli im, nieświadomi prawdy — wpadł w szal i chciał ich wszystkich ukarać surowo za cześć jaką im oddawali. Z trudem udało im się przekonać go, aby ich nie karał, gdyż zostali zwiedzeni i omamieni podstępnie. Miotał się w gniewie jeszcze długo. A w ogóle, to był bardzo przewrażliwiony na punkcie swej wielkości. O ich Matce nie chciał wcale słuchać; wyrażał się o niej lekceważąco i z pogardą, sobie wyłącznie przypisując zasługę ich powstania. W związku z tym nakazywał czcić i adorować tylko siebie, a także sobie służyć i składać przeróżne ofiary. Najlepiej widziane przez niego były ofiary całopalne ze zwierząt, których miła woń łaskotała jego nozdrza i wprawiała w doskonały nastrój.

Te praktyki coś im przypominały ze znajomości z poprzednimi ojcami, tymi fałszywymi. Więc zaczęły powątpiewać, czy jest on aby tym prawdziwym, lecz on szybko i skutecznie, siłą wybił im te wątpliwości. Odtąd strach nie pozwalał im wątpić w prawdziwość jego słów. Później często im przypominał: — Pamiętajcie com uczynił niewierzącym we mnie? — pytał ich złowieszczym głosem. — Baczcie zatem, aby was to samo nie spotkało, gdy mój gniew się rozpali do końca! — Na potwierdzenie swej władzy, a ich uległości, dostali od niego DEKALOG, którego prawa musieli przestrzegać pod groźbą śmierci. Zawierał on jednak inne przykazania niż te, które wpisała im Matka w ich natury. Ze zdziwieniem przeczytali, że pierwsze — a zarazem najważniejsze - przykazania zabezpieczają interes ich Ojca, a nie ich własny. Brzmiały

one następująco:

1. „Ja jestem waszym prawdziwym Ojcem". I lepiej będzie dla was, jeżeli w to uwierzycie bez zastrzeżeń i wątpliwości.

2. „Nie będziesz miał innego Ojca prócz mnie i nie będziesz go już więcej poszukiwał". Tylko mnie będziesz czcił i adorował, a także jedynie mnie będziesz służył. Będziesz mi wierny do końca swych dni. Jeżeli by ci się zdarzyło komu innemu złożyć pokłon i mu służyć, ukarzę ciebie i twoje dzieci do czwartego pokolenia włącznie. Ale jeśli będziesz mnie miłował i przestrzegał moich przykazań, okażę łaskę tobie i twoim potomkom, aż do tysięcznego pokolenia. Pamiętaj, — twój Ojciec jest bardzo zazdrosny i nie ścierpi żadnego rywala!

3. „Będziesz szanował moje imię i czcił je zawsze". Także walczył w jego obronie z narażeniem swego życia. Nikt nie może mu ubliżyć, gdyż nie ujdzie mu to bezkarnie.

4. „Pamiętaj, iż dam ci święto w czasie którego masz czcić Ojca swego". A także adorować go, składać mu hołdy i ofiary. Nie wolno ci wtedy pracować ani twoim bliźnim. Ten dzień masz poświęcić wyłącznie mnie. Obraziłbym się gdybyś go zbezcześcił.

Czytali te przykazania, kręcąc głowami z niedowierzaniem, w milczeniu. Jedynie ich myśli pełne były wątpliwości i pytań:

- Czy to aby naprawdę jest nasz Ojciec?... czy to możliwe, abyśmy go kochali, bojąc się go jednocześnie?... czy jego wielkie ambicje nie są przypadkiem chorobliwe? — i wiele innych, ale nie mogąc powiedzieć tego na głos, porozumiewali się tylko wzrokiem.

Czytali dalej z nie mniejszym zdumieniem. W następnych przykazaniach ich Ojciec zaprzeczał sam sobie; np. „nie będziesz zabijał" w kontekście dalszych praw i postanowień jakie im dał, należało rozumieć:

„Nie będziesz zabijał... ale jeśli chodzi o ochronę moich interesów - udzielam ci na to zgody i powiem ci jeszcze jak masz to robić najskuteczniej: najlepiej przez kamienowanie. Pozwalam ci także mordować swoich wrogów, bo są także moimi. Wyrzynaj ich wszystkich jak leci, nie oszczędzaj nikogo; ani mężczyzn, ani kobiet, ani dzieci. (Kobiety zresztą zostawiam do twego uznania). Zabijaj zatem dla mej chwały, a ja udzielię ci na to mojego błogosławieństwa" Dał przykazanie: „Nie kradnij" — ale wcześniej sam doradzał jak najlepiej złupić współbraci i sam w tym godził się pomóc. I nawet tak szlachetne przykazanie jak „Czcij Ojca Twego i Matkę Twoją" potrafił zepsuć, dodając do niego wyjaśnienie: „Abyś długo żył na ziemi, którą ja dam tobie" tak jakby nie zasługiwali oni na cześć za swą miłość i poświęcenie dla dzieci. Zapoznawali się z tymi przykazaniem i coraz większa gorycz przepęlała ich serca, a ich oblicza coraz głębszy pokrywał smutek. Powoli docierała do nich okrutna prawda: teraz już jest za późno na odwrót — zbyt mocno mu ufali i wierzyli w niego, a on wykorzystał ten czas by zapanować nad nimi całkowicie. Zatem muszą się pogodzić z faktem, iż ich Ojciec ma jeszcze więcej wad od ich Matki.

Cóż, skoro Ojca się nie wybiera, muszą zaakceptować go takim, jaki jest: okrutny i bezlitosny, niesprawiedliwy i obłudny, zazdrosny i zawistny, zapalczywy i gniewny — ale czyż nie jest ich Ojcem? Czyż nie robi tego wszystkiego dla ich własnego dobra? (jak to często podkreślał zresztą). Postanowili zatem zawrzeć z nim przymierze, podporządkować mu się całkowicie, służyć mu i słuchać go we wszystkim. Chociaż w przyszłości nie raz przyszło im żałować tej decyzji, ponieważ Ojciec ich okazał się nadzwyczaj trudny we współżyciu. Jego chore ambicje do panowania nad całym światem, powodowały, iż prowadził swoje dzieci od wojny do wojny. Przelali morze krwi by zaspokoić jego potrzebę władzy, a jemu wciąż było mało i mało. Nakazywał im mnożyć się bez opamiętania; wszystkie prawa moralne były temu podporządkowane: płodzić potomków — najlepiej mężczyzn, bo ginęli często w wojnach — ile się tylko da, od najwcześniejszych lat dziecięcych nieomal, do okresu starości. Jego obsesją było panowanie nad całym światem, a do tego potrzebna była armia ludzi. Dzieje ich życia, to było jedno pasmo wojen, bitew, walk, grabieży, mordów i gwałtów; Podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej, podczas jej zdobywania, podczas zdobywania nowych terytoriów mających zaspokoić nieposkromiony apetyt ich Ojca. Taak... wielu, wielu ich współbraci musiało zginąć, aby go zadowolić. Morze ich krwi wsiąkało w ziemię, a jemu wciąż było mało i mało...(Zdarzały się również okresy wieloletnich niewoli, ale dziwnym trafem pomijano je milczeniem w ich świętych księgach, a więc i tutaj pomińmy milczeniem ten wstydlivy temat). A wszystko to działo się w imię chwały ich Ojca i za jego błogosławieństwem. Oni dawno mieli już dość tych niekończących się wojen, ale Ojciec ciągle prowadził ich do nowych bezlitosnych rzezi.

— Czyż nie obiecałem wam panowania nad światem? - mawiał. — Dopiero wtedy spoczniecie, gdy położę wam pod stopy wszystkich waszych wrogów, nie wcześniej! - I musieli

godzić się z jego wolą, pomagając w budowaniu imperium władzy swego ojca, służąc mu za podnózek do osiągnięcia chwały i potęgi. Takie życie jednak całkowicie im obrzydło, więc buntowali się przeciw niemu nie raz i nie dziesięć. Wtedy wpadał w szał; miotał się i krzyczał, rzucając na nich najbardziej wyszukane przekleństwa. Groził, że ześle na nich wycieńczenie i gorączkę, a także ślepotę, wrzody, parchy i trąd! Gdy nie posłuchają go, ukarze ich siedmiokrotnie więcej; ześle na nich dzikie zwierzęta, które pożrą ich dzieci, zniszczą bydło i stratuja zasiewy. Jeśli jeszcze go nie posłuchają, ukarze ich jeszcze po siedmiokroć więcej; zniszczy ich wyżyny słoneczne, rozbije ich ołtarze, a ich trupy rzuci na pożarcie hienom i krukom, rozproszy ich pomiędzy narodami, a tym co zostaną ześle lęklivość do serc, tak, że szmer opadającego liścia będzie budził w nich przerażenie, będą uciekać pomimo tego, iż nikt nie będzie ich ścigał. Bali się spełnienia tych gróźb, więc w końcu ulegli, poddając się na powrót jego woli. Cóż innego im pozostało? I tak upływał czas na tej niełatwej służbie u swego Ojca. Mijały lata... dekady... stulecia... aż pewnego razu jakby zaświtała dla nich nadzieja. Dowiedzieli się, iż podobno jakaś istota głosi, że jest wysłana od ich prawdziwego Ojca i jest jego jedynym Synem, który ma ogłosić im dobrą Nowinę, a ich Ojciec w niebie jest zupełnie inny od tego, któremu oni służą... iż ten, którego oni czczą uzurpuje sobie tylko władzę nad nimi, nic więcej. Byli bardzo zaniepokojeni i zdziwieni: — Jak to?!... więc znów ulegli pomyłce? ... niemożliwe! - orzekli zgodnie. — Nasz Ojciec ma jakiegoś jedyne go syna?... przecież my wszyscy jesteśmy jego synami! — ale zaraz przypomniało im się, iż kiedyś zdarzyło się już coś podobnego; ich Ojciec miał już raz jedyne go syna Aszimtę, spłodzonego z boginią Anat. Teraz wypierał się on tego związku i tego syna, ale oni pamiętali dobrze tamten niechlubny okres jego życia. Czyżby teraz miała powtórzyć się podobna historia? To było wręcz nie do pomyślenia! Lecz ta niepokojąca myśl zakiełkowała już w ich umysłach i nie dawała spokoju. — A może jednak? — ale zaraz odpędzali ją ze strachem, nie chcąc służyć bulwersujących plotek. Postanowili czekać na rozwój wydarzeń. A wydarzenia potoczyły się nadszpodziewanie szybko. Wpierw, wiedzeni ciekawością, udali się w miejsce gdzie miał pojawić się ów tajemniczy przybysz z Dobrą Nowiną od ich Ojca — jak sam mówił. I rzeczywiście, to co usłyszeli zapierało im dech w piersiach; mówił tak pięknie, tak przekonywująco i takie rzeczy jakie chcieli usłyszeć: — Słyszeliście, że powiedziano „oko za oko, ząb za ząb” — a ja wam powiadam: nie stawiajcie oporu złemu; daj temu, kto cię prosi i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.

Zewsząd rozległ się pomruk aprobaty, a on mówił dalej: — Słyszeliście, że powiedziano „będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził” — a ja wam powiadam: — Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca swego, który jest w niebie — Zewsząd rozległy się okrzyki aprobaty, a on uniósłszy w górę dłoń, mówił dalej: — Słyszeliście również, że powiedziano przodkom „nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Ojcu swej przysięgi” - a ja wam powiadam: — Wcale nie przysięgajcie — ani na niebo, ani na ziemię. Niech wasza mowa będzie: tak, tak — nie, nie. A co nadto jest, od złego pochodzi. — Znów okrzyki aprobaty nie pozwoliły mu mówić dalej. Poczekał więc chwilę patrząc na nich swym jasnym rozbajającym wzrokiem, a gdy się uciszyło nieco, mówił dalej: — Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie. Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bowiern takim sądem jakim sądzicie i was osądzą i jaką miarą ich mierzycie i wam odmierzają. Wszystko więc co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili i wy im czyńcie!... Albowiem na tym polega prawo i prorocy. Takiego zachowania oczekuje od was Ojciec wasz, który jest w niebie. Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski. — Po tych słowach okrzyki i brawa nie miały końca. Wszyscy przepychali się ku przybyszowi, każdy chciał go dotknąć, uścisnąć mu dłoń i spojrzeć mu w oczy. Tak, to było piękne — całkiem odmienne od wymagań ich dotychczasowego Ojca. Bez wątplenia ten przybysz musiał mieć innego Ojca na myśli. Tylko zakończenie tej przemowy trochę ich zaniepokoiło: — Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie! — ale nie zwrócili na nie zbytnej uwagi w ogólnej euforii. Myśleli teraz o czym innym: Czyżby znów się pomylili?

Musieli naradzić się, gdyż sprawa była poważna. Jedni uważali, iż ten znajomy jest fałszywym prorokiem i nie warto zawracać sobie nim głowy; pogada, pogada i odejdzie w nieznane. Drudzy wprost przeciwnie; też uważali, iż jest on fałszywym prorokiem, dlatego trzeba go zniszczyć. Na poparcie słuszności swego poglądu cytowali odnośne przepisy Sanhedrynu, jak na przykład ten: „Uwodziciel ludu i fałszywy prorok musi umrzeć, aby jego działalność się nie rozszerzała. Trzeba usunąć szkodnika, by gniew Ojca nie skierował się przeciwko całemu narodowi”. I takich była większość. I ta większość zdecydowała, iż musi on

jednak zginąć, gdyż jego nauki są zbyt niebezpieczne dla władzy duchowej jak i dla politycznej. Zatem zdradzono go, pojmano, wytoczono mu proces, osądzono i stracono przez ukrzyżowanie. Jednak tajemniczy przybysz w jakiś cudowny sposób zmartwychwstał trzeciego dnia i ukazał się swym najbliższym uczniom. Teraz dopiero ogarnęła ich prawdziwa radość, gdyż mieli namacalny dowód, iż czuwała nad nim jakaś wyższa i potężniejsza istota, niż ta, którą znali. Wielu wtedy uwierzyło mu i gotowi byli pójść za nim, służyć mu i słuchać jego nauk.

Byli też tacy, którzy pogubili się całkowicie i postanowili odtąd żyć bez żadnego Ojca, skoro nie mogą być pewni ich prawdziwości. A więc rozdzielili się; jedni przeklinając drugich za niewierność i odstępstwo od wiary przodków, a ci drudzy tych pierwszych za zakłamanie, ślepotę umysłową i uparte trwanie przy bezsensownej tradycji i bzdurnym rytuale. A wszyscy razem tych, którzy postanowili żyć bez ojców w ogóle. W tym miejscu ich drogi rozeszły się; istoty, które zostawiły swego dawnego Ojca, teraz podążały za przewodnikiem, który miał im wskazać drogę do ich prawdziwego - tym razem — rodzica. Wyruszyli w tę drogę pełni ufności i wiary, a przyłączało się do nich coraz więcej innych współbraci. Ich serca przepełniało gorące uczucie miłości do siebie, braterskiej więzi w tworzącej się nowej wspólnoty. Patrzyli z nadzieją w przyszłość...

Ale przyszłość zaczęła im płać figle; wpierw ze zdumieniem spostrzegli, iż ten przewodnik, który miał ich zaprowadzić do Ojca nie zamierza tego czynić bezpośrednio, ale wyznaczył do tego celu swego zastępcę na ziemi tzw. Sukcesję Apostolską. Na podstawie tej sukcesji, jego ziemscy słudzy mieli prowadzić ich do prawdziwego — tym razem — Ojca. Trochę zdziwiło ich to i zaniepokoiło, jednak wytłumaczono im, że jest to szczególny dowód uznania i zaufania do nich ze strony ich Ojca. Rzeczywiście, przez krótki czas nie mieli podstaw aby ich obawy przerodziły się w coś gorszego. Ale niebawem to się zmieniło i to tak bardzo, iż z czasem zaczęli zadawać sobie pytanie, czy aby znów nie padli ofiarą jakiejś mistyfikacji. A zaczęło się to wszystko od tego, że ten ziemski personel pomocników obwołał ich nowym Ojcem, tego przybysza, który miał ich zaprowadzić do Ojca. Tego, który uważał się jedynie za jego Syna. On to właśnie został ich nowym i jedynie prawdziwym Ojcem. — Jak to możliwe? — pytali siebie zdumieni. — Przecież on dotąd mówił, iż Ojciec nasz jest w niebie, a on tylko spełnia jego wolę. Sam przecież modlił się do niego... i to nie raz!.. Jak mamy to przeistoczenie rozumieć? — rozważali skonsternowani. Wielu tego nie mogło pojąć i odeszło. Znow nie obyło się bez kłótni i zażartych sporów, które trwały jeszcze przez parę wieków.

Następnie ich nowy Ojciec — działając poprzez swój ziemski personel, na czele którego stał jego zastępca — krok po kroku zaczął tworzyć z ich udziałem i wydatną pomocą organizację, która w niczym nie przypominała już tej sielskiej atmosfery tamtych kazań w ogrodach oliwnych. Ich poprzednie obawy i wątpliwości zaczęły przeradzać się w coś znacznie gorszego, ale szybko wyjaśniono im, iż to wszystko czynione jest na większą chwałę ich nowego Ojca. Patrzyli z niedowierzaniem jak zmieniają się prawa, które były im dane na początku. Jak ci, cisi, pokorni i ostatni — stają się stopniowo pierwsi i butni, wyciągając swe łapy po wszystko; po bogactwa, przywileje i władzę. Nie dowierzali własnym oczom! A już najbardziej nie mogli uwierzyć w przerażającą zmianę wizerunku samego Ojca, który kiedyś mówił o miłości i braterstwie, o umiłowaniu bliźnich i pomocy im, a teraz nakazywał grabić, mordować, niszczyć i walczyć bezlitośnie!.. Zabijać jego wrogów, a wątpiących nawracać siłą. Tak przynajmniej utrzymywali to jego kapłani, przekonując ich o tym usilnie przez cały czas. On także wyrażał się lekceważąco o ich Matce, nazywając prawa które im dała grzesznymi bezceństwami, uważając je za nieprzyzwoite i bluźniercze, których powinni się wstydzić. Ten ich nowy Ojciec chciał od nich tego samego co poprzedni; niewolniczego poddania się jego woli, wykonywania wszelkich rozkazów bez słowa krytyki z ich strony. Jego okrucieństwo dorównywało temu poprzedniemu — choć teraz już inni jego wyznawcy robili to w jego imieniu. To, że nie wymagał tego wszystkiego od nich bezpośrednio a jedynie przez swój ziemski personel — niczego nie zmieniało we wzajemnej relacji; fakt był faktem, iż to wszystko co teraz czynili w jego imieniu i dla jego jakoby chwały, zaprzeczało dokładnie temu, czego nauczał ich w ogrodach oliwnych i na co właśnie dali się nabrać. Ale cóż, musieli mu służyć w ten sposób, gdyż taka ponoć była jego wola,... w co ani przez chwilę nie pozwalali im wątpić jego kapłani, ani jego zastępca na ziemi.

Mijały znow stulecia, podczas których przelewali oni krew dla nowego Ojca i w jego imieniu; modląc się do niego w przerwach między wojnami, rzeziami i grabieżami. Były więc wyprawy krzyżowe zwane krucjatami, „ewangelizacje" ogniem i mieczem oraz nawracanie siłą i

gwałtem, a także Św. Inkwizycja z przebogatym zestawem „argumentów” przymusu. W imię tego ich nowego Ojca, który kazał się nazywać miłosiernym i kochającym - palono tysiące ludzi na stosach, wpierywając ich bestialsko, a nawet - co zdziwiło ich niezmiernie — odkurzono przykazanie jego poprzednika: - „Nie pozwolisz żyć czarownicy” i dzięki niemu, oraz podręcznikowi „Młot na czarownicy”, który napisało dwóch mizoginicznych gorliwców, spalono setki tysięcy a może miliony kobiet. Byli świadkami i uczestnikami tych przerażających wydarzeń, które budziły w nich przestroch, obrzydzenie i niechęć, a także lęk o przyszłość. Ich ręce bez przerwy spływały krwią odmiennie myślących i wierzących. Chociaż wszystko to widzieli na własne oczy, ba!... brali w tym czynny udział - nie mogli uwierzyć nadal, iż ten ich nowy Ojciec mógł przejść taką niewiarygodną przemianę; Okazał się wręcz wilkiem w owczej skórze! Chociaż zdecydowana większość aprobowała ten stan rzeczy, uznając w swej głupocie i zakłamaniu, iż tak być powinno i są to zachowania całkiem normalne u istot uważających się za rozumne, część z nich poczuła się powtórnie oszukana, dlatego postanowili go porzucić i więcej już nie szukać opieki i pocieszenia u żadnego Ojca. Wzięli jeszcze udział w wielkich wojnach, w których zginęło miliony ich współbraci, w których żołnierze błogosławieni byli przez najwyższych kapłanów ich nowego Ojca. Widzieli głód, choroby, obozy śmierci... i wiele innych strasznych rzeczy. Mieli już dość tej przewrotnej i perfidnej opieki ojcowskiej; przeczuwali już, że nic dobrego z tej strony i tak ich nie spotka. Raziła ich bezgraniczna pycha i obłuda jego kapłanów, którzy swym doczesnym życiem całkowicie zaprzeczali *słowu*, które im głosili. Ich niepokromiona żądza władzy, a także pazerność na bogactwa i przywileje, wydawała się nigdy nie zmniejszać, chociaż wzorzec moralny był tak krańcowo odmienny. Lecz to akurat nigdy nie miało dla nich znaczenia. Ich autorytet bardziej się liczył, a nie ich *nauczyciela*,... ich słowo, a nie słowo ich — prawdziwego ponoć — Ojca. Tak było zawsze i tak pozostało do końca.

Zatem po dogłębnym przemyśleniu powyższych problemów postanowili przeanalizować i zweryfikować swoje poglądy dotyczące roli ojców w ich życiu. Wywiązała się — jak zwykle w takich przypadkach — ostra i zacięta dyskusja, przypominająca bardziej zażartą kłótnię, niż ścieranie się argumentów. Przekonywano ich, że tylko w przynależności człowieka do świata boskiego kryje się jego prawdziwa wielkość,... że człowiek sam bez swego Ojca w Niebiesiech jest niczym,... że tylko jego opieka i nieskończone miłosierdzie mogą mu pomóc podźwignąć się z upadku i zbawić go,... że przyszły wiek - jeśli ma w ogóle być — musi być religijny. Ostrzegano ich, iż jeśli odrzucą opiekę swego Ojca, bardzo szybko staną się zwierzętami, ponieważ człowiek *musi* wierzyć w coś wyższego, coś co nadaje sens jego życiu, co pozwala mu odważnie spojrzeć śmierci w oczy. Mówiono im wreszcie, że człowiek nie ma pod tym względem *żadnej* alternatywy; musi wierzyć i ufać swemu Ojcu, gdyż nic innego i tak mu nie pozostaje. Dzięki tej wierze jest właśnie wolny, choć wszystko na to wskazuje, iż jest akurat odwrotnie. Zнали te argumenty na pamięć, więc odpierali je z dziecinną łatwością. Nie robiło to jednak żadnego wrażenia na ich rozmówcach, powtarzali wielokrotnie to samo, nie starając się nawet zrozumieć i przeanalizować ich argumentacji. Wyglądało to tak, jakby rozmawiali różnymi językami, lub stosowali się do innej logiki.

Po długich i gorących sporach, po przeanalizowaniu wszystkich „za” i „przeciw”, po wielu dyskusjach również w swoim gronie, podjęli w końcu decyzję i postanowili powrócić znów do swej Matki Natury. Chociaż została ich tylko garstka — część została przy jednym Ojcu, część przy drugim, część odeszła gdzieś w nieznane, a większość oddała życie w rozlicznych wojnach prowadzonych bez przerwy przez ich Ojców - wierzyli, iż przyjmie ich ona na swe matczyne łono, choć minęło tak wiele czasu odkąd ją opuścili. Teraz dopiero stwierdzili ze zdziwieniem, że przez te wszystkie lata służenia swoim Ojcom, zapomnieli prawie o niej... Może dlatego, iż zabraniano im o niej myśleć, iż ci Ojcowie tak wiele im obiecywali?... kto wie... Gdy wrócili do rodzinnego domu nie poznali go w pierwszej chwili; wydał im się jakiś inny i bardziej obcy. Jego otoczenie zmieniło się nie do poznania; potężne stare dęby rosnące w pobliżu ogrodzenia zostały wycięte, tylko zmurszałe pniaki wystawały nieco ponad ziemię. Pryzmy śmierci walały się gdzieś gdzieś, niektóre nawet zdążyły już trawą porosnąć. Od płynącej w pobliżu rzeki zalaływało niezbyt miłym dla powonienia fetorem, a z dziewiczego boru, który kiedyś podchodził aż po same jej brzegi, został tylko rachityczny, młody las. Ludzie kręcili głowami w milczeniu, dziwiąc się niepomiernie tym zmianom. Z niepokojem w sercach wchodzili po skrzypiących schodach, omijając bardziej zbutwiałe stopnie i uważając, aby ganek nie spadł im na głowę. Gdy spojrzeli na matkę przerazili się jej wyglądem. Zmieniła się nie do poznania; ziemista cera, oczy dawniej żywe i promieniujące jakimś wewnętrznym ciepłem, teraz były smutne i przygaszone, całkowicie pozbawione wyrazu. Włosy niegdyś bujne i aksamitne, teraz siwe i silnie przerzedzone. Twarz poorana głębokimi bruzdami na skutek przeżytych cierpień.

Jej wyniosła i dumna niegdyś postać, teraz była przygarbiona i drżąca. Stała na wprost nich i przyglądała się im, mrużąc zażawione oczy. Wyraźnie ich nie poznawała. Dopiero, gdy rzucili się jej do nóg, zaczęli ją przytulać, całować i ścisnąć — rozplakała się, poznając wreszcie swoje marnotrawne dzieci. Zaczęła się słać z wielkiej emocji, tak, że musieli ją wnieść do środka i położyć delikatnie na łożu. Uśmiechała się bezzębnymi ustami, przenosząc wzrok od jednego do drugiego. — Moje drogie dzieci... moje dzieci wróciły,... moje dzieci.. — powtarzała ciągle. — Myślałam, że już was nie zobaczę... — wyszeptła ze łzami w oczach.

- Ależ co ty Matko mówisz! — zaproponował najstarszy w nich, ciemnowłosa dryblas, a poparły go zaraz chórem wszystkie siostry. Przyjrzała im się uważnie i rzekła: — Tak... moje dzieci... nie powinnam wam tego mówić,... ale widzicie tak się składa,... że powoli umieram... dlatego właśnie... — nie dali jej skończyć, przekrzykując się wzajemnie. — Matko, nie mów takich rzeczy!... My ci na to nie pozwolimy!... Gdy już tu jesteśmy zaopiekujemy się Tobą, zobaczysz sama! — Kiwała głową uśmiechając się ze smutkiem. Nie oponowała i tak prędzej czy później poznają całą prawdę, a na razie niech myślą, niech łudzą się, iż można ją uleczyć. Po co ich teraz zasmucać tą gorzką wiedzą? Swymi drżącymi, pomarszczonymi dłońmi gładziła ich głowy. — Moje dzieci... moje drogie dzieci wróciły... — powtarzała, uśmiechając się do nich ciepło z rozrzewnieniem.

- Opowiadajcie zatem swoje przygody... Chcę wiedzieć wszystko po kolei... Znaleźliście tego swego Ojca?... No, mówcie! — ponaglała niecierpliwie przyglądając im się z nieukrywaną ciekawością.

Spojrzeni jeden na drugiego, posyłając sobie porozumiewawcze spojrzenia. Głos zabrał jeden z młodszych — rosła blondyn, o jasnej cerze i błękitnych oczach. Ujął dłoń Matki w swe mocne ręce i rzekł: — Znaleźliśmy Matko naszego Ojca. Chociaż długo to trwało, ale znaleźliśmy!... Jaki on jest? — powiódł znaczącym spojrzeniem po rodzeństwie. — Jest wspaniały, absolutnie doskonały, ma nieograniczoną moc i wiedzę, a także nieskończenie dobry, kochający i miłosierny... Po prostu jest ideałem pod każdym względem! - dokończył nie patrząc Matce w oczy. Przez chwilę trwała cisza, słychać tylko było ciężki, świszczący oddech staruszki. Wreszcie odezwała się cicho: — To dziwne... naprawdę dziwne... bo ja nie znam nikogo takiego... a przecież zapamiętałabym taki ideał, no nie? — patrzyła na nich zdziwionym wzrokiem, który mówił: — Przysięgam wam, że to prawda! — Pospuszczali głowy, nie mogąc znieść tego wzroku, a lica ich pokryły się rumieńcami wstydu. - A może jednak powiecie mi prawdę?... Nie musicie mnie oszukiwać... Nie macie na to czasu... Czy to do was jeszcze nie dotarło?... Może ja w zamian, też będę mogła coś wam wyjaśnić?

Patrzyli po sobie znacząco, trącając się łokciami.

Aż wreszcie Matka Natura rzekła: — Zawrzyjmy układ: prawda za prawdę!... Opowiecie mi wszystko o waszych poszukiwaniach, a zamian ja wam opowiem o waszym prawdziwym Ojcu, zgoda? — Przenosiła swój palący wzrok z jednego syna na drugiego, z jednej córki na drugą, aż zmiękli i poddali się. Zaczęli opowiadać na przemian. Leżała z półprzymkniętymi powiekami i słuchała zachłannie ich opowieści; czasem wydając z siebie jakiś głęboki jęk, czasem bezwiednie zaciskając swe chude, żylaste ręce na pościeli. Oni tymczasem opowiadali dzieje swych wieloletnich poszukiwań i doświadczeń nabytych w kontaktach ze swymi — jakże licznymi — ojcami. Opowieść zakończył młody jeszcze, jasnolicy blondyn, ten sam, który pierwszy zabrał głos. Zapadła cisza. Staruszka leżała z zamkniętymi oczyma. Głębokie cienie kładły się jej na twarz, upodabniając ją bardziej do zmarłej niż do żywej istoty. Jedynie jej usta poruszały się bezdźwięcznie. Po chwili otworzyła oczy i gestem dała znać, iż chce usiąść. Podłożyli jej poduszki pod plecy, a gdy już wygodnie siedziała powiodła po nich wzrokiem i kiwając głową rzekła: - No tak... to było nieuniknione... i tak byście mi nie uwierzyli, gdybym wam wtedy powiedziała prawdę. Potrzeba znalezienia sobie Ojca była w was tak silna, że na nic by się zdały moje prośby, błagania, przekonywania was i zapewnienia. Tak... musieliście przez to przejść, to było nieuniknione! - kiwała głową, patrząc gdzieś w dal ponad ich głowami. Poruszyli się zaniepokojeni i zdezorientowani, posyłając sobie pytające spojrzenia. Musiała to dostrzec, bo roześmiała się, chociaż śmiech przemienił się szybko w męczący kaszel. — Moje drogie dzieci... — rzekła, uspokoiwszy się.

- Prawda jest taka, iż to ja sama was zrodziłam, bez pomocy żadnego z tych ojców, o których mi tutaj opowiadaliście...

- Jak to w ogóle było możliwe, Matko? — zawołali chórem, przekrzykując się wzajemnie.

- No cóż... — rozłożyła ręce, uśmiechając się blado. — Zwykły przypadek... Nic więcej!.

- Ależ to niemożliwe! — zakrzyknęli chórem, tym razem zgodnie.

- Dlaczego? — spytała spokojnie, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego.

- Jeden z nas już dawno obliczył, że przypadkowe prawdopodobieństwo zaistnienia nas, jest tak małe, że wręcz graniczyłoby z cudem!

- Wszystko zależy jak się liczy, mój synu i co przyjmuje się za podstawę obliczeń. Ja miałam czas... mnóstwo czasu, który musiałam czymś wypełnić... - zamyśliła się, jakby przypominając sobie te zamierzchłe czasy, a potem cicho dodała: — Czy wy wiecie co to znaczy mieć do dyspozycji miliardy lat? Tysiące, milionów lat... czy wiecie ile w tym czasie można zrobić? -

- No dobrze... załóżmy, że tak była jak mówisz Matko... to czym wobec tego są ci nasi „ojcowie”, których spotkaliśmy na swej drodze życia? — utkwili w niej niecierpliwym, pytającym wzrokiem, a ona nie spiesząc się z odpowiedzią, patrzyła na nich z taką miną, jakby chciała spytać: — A więc jeszcze tego nie wiecie?... nie domyślacie się?

Po dłuższej chwili ciszy, w czasie której wpatrywali się w nią z napięciem, powiedziała wolno z namysłem:

- To projekcja waszych marzeń, waszych potrzeb duchowych, waszych obaw i lęków. Waszej potrzeby nadawania sensu istniejącemu światu i waszemu życiu. Potrzeba wiary w wyższy sens bytu. Projekcja, która powstała z lęku przed nieznanym, a której wy sami nadaliście bliskie sobie cechy i przyznaliście jej moc nadprzyrodzoną. Ale również personifikacja waszej potrzeby władzy i sposób na uprawomocnienie tej władzy... najwyższe uprawomocnienie dokonywanych czynów, w imię idei tak wzniosłej, że każdy środek jest uświęcony byle tylko ją zrealizować. Najwyższe uprawomocnienie zła, czynione przez człowieka drugiemu człowiekowi... - zadrżeli na te słowa, bo przypomnieli im się w tym momencie te wszystkie wojny, w których brali udział, zabijając w imieniu swych kolejnych ojców, bo im nigdy nie było dość władzy,... nigdy dość ofiar, ani ich krwi... Chyba miała Matka rację... jakby na potwierdzenie tych myśli, spytała: - Czy nie zdziwiło i zastanowiło was, że choć każdy z tych „ojców” wmawiał wam, że jest jedynym, to jednak żaden z nich nie poczuwał się do obowiązku bycia ojcem was wszystkich?; zawsze byli wierni, którzy mu służyli i ci obcy, których trzeba było zniszczyć albo nawrócić, czyż nie tak?... Zawsze byli ci odmiennie myślący i wierzący, ci nieprawowierni, którzy winni być oddzieleni od tych dobrych, tych prawomyślnych! ... Czy nie mówiono wam: „A on oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów”, albo: „Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona”, czy też osławione już: „Kto nie jest ze mną jest przeciwko mnie”... zawsze ten podział, nigdy wy wszyscy nie byliście dostatecznie dobrzy dla żadnego z waszych Ojców, aby mógł was zaakceptować i pokochać takimi jacy jesteście!... Nigdy tak nie było, prawda? — Spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Cóż mogli powiedzieć na te gorzkie słowa prawdy?... Ona tymczasem mówiła dalej: — Czy nie zastanowiło was, że choć każdy z tych „Ojców” przekonywał was, iż jest prawdziwym waszym rodzicem, to jednak żaden z nich nie przyznał się do miłości i więzi uczuciowej ze mną?... Przeciwnie: każdy z nich uważał, że jest jedynym waszym rodzicem, o mnie wyrażając się niepocholebnie i z pogardą, czy wręcz z obrzydzeniem! A przecież gdyby oni byli tymi za kogo chcieli uchodzić, wiedzieliby, iż dla dzieci Ojciec i Matka są jednakowo ważni i bliscy i nie należy nigdy dopominać się przywilejów wyłącznie dla siebie, żądając hołdów, czci i adoracji, a drugiego rodzica lekceważyć, poniżać i umniejszać jego znaczenie!... Tak nie można robić... To jest podstawowy błąd wychowawczy, moje dzieci... Czyż jeden z was nie napisał o tym, tak oto: „Jeżeli więc utrzymuje nas Bóg, a nie przyroda, to przyroda staje się dla Boga wyłącznie zabawą w chowanego, czyli czymś zbędnym i pozornym. I odwrotnie; jeśli utrzymuje nas przyroda, to Bóg staje się istotą zbędną i pozorną”. Teraz już to rozumiecie, prawda? — patrzyła im w oczy z takim napięciem, że kolejno spuszczały głowy, mamrocząc pod nosem: — Tak Matko... rozumiemy... - Szkoda, że tak późno... opadła na poduszki.

- Obawiam się, że za późno to zrozumieliście... — dodała przymykając oczy. Powiedziała to takim tonem, iż poczuli jak zimny pot oblewa ich ciała. Powtórnie rzucili się całować jej rękę: — Co ty Matko mówisz?... Nie dopuścimy, aby stało ci się coś złego!... zobaczysz!... zaopiekujemy się tobą wszyscy! — mówili to pełni entuzjazmu, ale czy sami w to wierzyli?

- Za późno, moi drodzy... obawiam się, że za późno... — odrzekła słabym głosem. — Muszę wam powiedzieć jeszcze jedno; czekałam na was przez te wszystkie lata... smutek i tęsknota za wami zabijały mnie... obserwowałam cierpliwie jak służyte swoim kolejnym Ojcom, jak realizujecie ich chorobliwe ambicje, jak staraliście się spełniać ich nierealne marzenia... i nawet do głowy wam nie przyszło, że to co oni od was żądali, mogło im szkodzić, niszczyć mnie i zabijać...

- Jak mamy to rozumieć Matko?... dlaczego miałyby to szkodzić Tobie? — pytali jeden przez drugiego, zaniepokojeni jej słowami. Staruszka patrząc im w oczy wymownym wzrokiem, odparła z nikłym uśmiechem: - Przecież to proste... oni kazali wam mnożyć się bez opamiętania, obłudnie tłumacząc wam, że wasze życie jest najwyższą świętością — choć nigdy nią nie było, kiedy potrzeba było bronić ich interesów. Ale to ja musiałam zawsze was wyżywić, a nie oni... czy nie zwróciliście uwagi na ten „drobny” fakt? — Pospuszczali głowy, aby ukryć rumieńce wstydu, a ona niespiesznie mówiła dalej: — To na mnie zawsze ciążył obowiązek wykarmienia was, przybywających na ten świat w zastraszającym tempie... Czy może zwróciliście uwagę na ten następny „drobny” fakt, że w ostatnim półwieczu przybyło was trzy miliardy?... i z każdym rokiem przybywa coraz więcej?... Kiedyś potrzeba było tysięcy lat, aby zebrał się was okrągły miliard, a teraz dokonuje się to przez kilkanaście lat!... Czy nic wam to nie daje do myślenia?... Sądźcie, iż moje możliwości są niewyczerpane? - Przyglądała im się takim wzrokiem, pod wpływem którego poczuli się jakoś dziwnie i nieprzyjemnie zarazem. Milczeli z pospuszczanymi głowami, bo cóż mogli jej odpowiedzieć na te gorzkie słowa prawdy. Ona tymczasem mówiła dalej: — Czekałam tak długo, aż sami przejrzyście na oczy i zrozumiecie podstawową prawdę waszego świata: wy wszyscy jesteście częścią mnie - waszej Matki Natury — i moja śmierć oznacza również i waszą. Ja bez was mogę żyć, ale wy beze mnie — nie... i żaden z waszych „Ojców” nie pomoże wam w tym, choćbyście błagali go na kolanach i modlili się bez przerwy,... bo oni nie są od tego; to ja zawsze muszę dbać o wasz byt doczesny, a oni co najwyżej mogą wam obiecywać niebo, którego istnienia nie da się w żaden sposób udowodnić, albo mamieć was zaprowadzeniem swego królestwa na ziemi. Już ja widzę to ich królestwo; sto miliardów ludzi — bo tyle was dotąd nosiła ziemia — z różnych epok i kultur, posługujących się różnymi językami, ale co najważniejsze mających krańcowo różne światopoglądy!... w tłoku i ciasnocie żyjących obok siebie przez tysiące lat!... Tak... to byłby prawdziwy Dzień Sądu, choć nieco przydługi. Są to wszystko wierutne kłamstwa i obietniki bez pokrycia!... ale cóż, skoro potrzebne jest wam to opium do lepszego samopoczucia, oszukujcie się dalej,... lecz czarno widzę waszą przyszłość!... Obawiam się moi drodzy, iż idąc w tym kierunku, nie wejdziecie na drogę do gwiazd... — przerwała tą nazbyt długą wypowiedź i leżała teraz odpoczywając. Czekali w napięciu na dalsze słowa, słysząc tylko jej nierówny ciężki oddech. Oczy staruszki trawione gorączką, przesunęły się wolno od jednego do drugiego. W tym spojrzeniu zawarte było nieme pytanie: — Czy to już do was dotarło?

Cisza przedłużała się, aż najstarszy z nich spytał z wyrzutem:

- Dlaczego nam nie powiedziałaś tego wtedy, Matko?

Staruszka uśmiechnęła się z trudem i odparła: — Próbowалам,... ale nie chcieliście mnie słuchać... Nie uwierzylibyście zresztą... — zamilkła, a potem cicho dodała: — Są takie prawdy, które znajdują się na końcu pewnej drogi poznania. Wcześniej się ich nie dostrzega, wydają się nierealne. Dopiero trzeba przejść całą tę drogę, aby stały się one oczywiste... i to jest właśnie jedna z takich prawd...

- Ale teraz jesteśmy już z tobą!... Naprawimy to wszystko!... Wyleczymy cię, będziesz zdrowa Matko jak dawniej, zobaczysz!... Odtąd wszystko będzie już dobrze! - przekonywali ją na przemian, ściskając i całując jej ręce. Uśmiechała się smutno przez łzy, kładąc kolejno na ich głowach swe dłonie. Ten smutno łzawy nastrój został zniweczony przez głośny śmiech jednego z nich. Zabrzmiął on niemiłym dysonansem na tle słów, wypowiedzianych przed chwilą. Słów, co prawda niezbyt szczerych, ale za to pełnych dobrych intencji. Spojrzeli z oburzeniem w kierunku skąd on dobiegał. Nieco na uboczu siedział najmłodszy z nich i to on właśnie zaśmiał się szyderczo w tak niestosownej chwili. Wstał teraz i podszedł do nich bliżej. Spojrzał dziwnym wzrokiem na Matkę, na każde z nich i zawołał: — Wszystko będzie dobrze?! ... To dlaczego dotąd było tak źle?! — a potem impulsywnym głosem nie pozbawionym nutki ironii, zaczął mówić: — Śmiech mnie bierze kiedy tak patrzę na was wysłuchującym w nabożnym skupieniu tych demagogii, serwowanym wam przez naszą rodzicielkę!... Czy żadne z was nie dostrzega idiotyzmu tej całej sytuacji?!... Zapomnieliście już jakie pobudki kierowały nami, kiedy zdecydowaliśmy się wyruszyć na poszukiwanie swojego Ojca?!... Czyżbyście mieli aż tak krótką pamięć?! — każde pytanie wypowiedziane było dobitnym tonem, prosto w ich twarze, na których malował się jeszcze wyraz zaskoczenia przemieszanego z niesmakiem. Przez chwilę patrzył na nich z góry jakby oczekując odpowiedzi, a potem zaczął mówić dalej, tym samym drwiącym tonem: — Nasza Matka nie jest tak dobra, ani tak niewinna za jaką chce uchodzić w waszych oczach!... nie dajcie się nabrać na ten budzący litość jej wizerunek, ani na te gładkie słówka!... Jest odrażająca w swym okrucieństwie i bezwzględności, dlatego przecież

stworzyliśmy cywilizację, kierującą się prawami bardziej ludzkimi!... a także dlatego, wyruszyliśmy na poszukiwanie Ojca, łudząc się nadzieją, iż znajdziemy go bardziej dobrego, czułego i kochającego nas, od naszej Matki Natury!... Czy już zapomnieliście o tym?!... Mówimy, że dzikie zwierzęta są okrutne, ale najokrutniejszy z nich wydaje się być wcieleniem łagodności, gdy uświadomimy sobie jak zbrodniczych cech potrzeba, aby przeżyć w morzu!... Natomiast jeśli o owady chodzi, to ich życie jest jednym wielkim i skomplikowanym horrorem...

- Skąd możesz o tym wiedzieć nie będąc owadem? — spytał średni brat, o klasycznym profilu greckiego Herosa. Najmłodszy machnął gwałtownie ręką i zawołał: — Nie wdawajmy się w sofistykę!... i nie udawajcie naiwnych prostaczków nie rozumiejących istoty rzeczy!... Problem polega na tym, iż żyjąc w bezpiecznym i sytym społeczeństwie, zapomnieliśmy już co to znaczy walczyć o życie, o przetrwanie!... Natura wcale nie jest naszą czułą Matką, a raczej okrutną i bezlitosną macochą!... Ma skrwawione kły i pazury i tak naprawdę nikt nie jest bliski jej sercu! — Po tych słowach wypowiedzianych tonem, wpiery zapadła chwila ciszy jak przed burzą, a potem zaczęła się kłótnia na dobre. — Zabraniam ci tak mówić o naszej Matce! — zawołał wpiery najstarszy z braci, podrywając się ze swego miejsca, czerwony na twarzy ze złości. — Przecież tym samym on nas obraża! — zakrzyknął któryś inny, nienaturalnie cienkim głosem, choć może to była któraś z sióstr, nie wiadomo. — Gdyby nie ona, nie byłoby cię tutaj! — wołał jeszcze inny, pukając się w czoło znaczącym gestem i tym samym dając do zrozumienia innym, iż najmłodszemu chyba coś odbiło. - Czy my musimy tego wysłuchiwać? — pytał retorycznie któryś inny, rozglądając się wokoło, jakby szukając aprobaty dla swych słów, pośród braci i sióstr.

- Cóż ty za bzdury wygadujesz mój bracie?... Gdyby tak było, prawie niczym nie różnilibyśmy się od zwierząt?! — próbował przemówić mu do rozsądku najstarszy z nich, ten, który pierwszy stanął w obronie ich Matki. Najmłodszy, nic sobie nie robiąc z zamieszania jakie wywołał swą wypowiedzią, powtórnie roześmiał się, a jego śmiech był jeszcze bardziej szyderczy niż poprzednio. Potem nie kryjąc ironii, rzekł impulsywnie, patrząc im odważnie w oczy: — A czymże takim wyjątkowym różnimy się od tych zwierząt?... Tym, że potrafimy zawsze *usprawiedliwić* czynione zbrodnie i podłości, wyższą potrzebą?... a najlepiej najwyższą?! ... Tym, że posiadając rozum, prawie wcale z niego nie korzystamy, kierując się uprzedzeniami, zabobonem i głupotą?... A może tym, iż będąc istotami cywilizowanymi jesteśmy dobrzy i miłośni dla bliźnich i nie zabijamy się masowo w idiotycznych wojnach?... Czy może tym, iż wierząc we wzniosłe ideały, kierujemy się zawsze własną korzyścią, dlatego co innego mówimy, a co innego czynimy?... Czy mam jeszcze dalej wymieniać symptomy tej naszej „miażdżącej przewagi” nad zwierzętami? — mówiąc te słowa, przyglądał się po kolei każdemu z nich, aż nieco dziwnie poczuli się pod wpływem tego wzroku i jakby nieco mniej pewnie. On tymczasem, po krótkiej chwili milczenia mówił dalej tym samym tonem, chodząc pomiędzy nimi: — Miotacie się ze skrajności w skrajność!... Kiedy nie odpowiada wam Matka, szukacie sobie lepszego Ojca!... Kiedy i on zawodzi wasze oczekiwania, wracacie do Matki — zapominając o powodach dla których ją opuściliście!... Głupcy!... Zapomnieliście już o prawach, które nam dała na drogę życia?!... Myślicie, że one przestały działać bo mamy „cywilizację” i „kulturę”?... bo zastąpiliśmy je swymi prawami pisanymi; kodeksami moralności, bo stworzyliśmy etykę?... Nic bardziej błędnego!... Czy nie zastanowiło was dlatego ci nasi „Ojcowie” tak łatwo wykorzystywali nas, podjudzając przeciwko sobie i każąc nam mordować się wzajemnie w obronie abstrakcyjnych wartości, w obronie ich interesów?!... Czy nie zastanowiło was daczego skakaliśmy sobie do oczu i zabijaliśmy się w obronie jakiegoś symbolu; tandetnego malowidła na kawałku płótna lub deski, albo figurki z drewna lub gipsu, lub dwóch patyków zbitych na krzyż? Czy nigdy nie zastanowiło was, daczego tak łatwo dajemy się omamiać różnymi ideałami, które w założeniu mają służyć wszystkim, a które niebawem stają się narzędziem władzy i dominacji człowieka nad człowiekiem?... które miast dawać mu wolność - odbierają mu ją?... Czy nie zastanowiło was daczego władza polityczna i religijna wspierają się zawsze, wyjąwszy krótkie okresy, kiedy jedna drugą chce zdominować? ... Dłaczego do władzy pchają się zawsze głupcy, fanatycy i oszołomy, o chorobliwych ambicjach i kurzych mózdkach?... Czy nie zaniepokoił was fakt, że wystarczy aby ktoś nam wskazał i powiedział: „To jest wasz wróg!” — abyśmy nie próbując nawet dociekać czy tak jest w rzeczywistości, starali się go zabić, zniszczyć, wdeptać w ziemię jako ewidentne zło, zagrażające naszemu bytowi?...

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-08-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2603) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2603>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl